

Aktorski dyplom

Andrzej Siedlecki

Na studiach aktorskich rok za rokiem przelatywał szybko. Po zajęciach należało ćwiczyć i próbować sceny, które później oceniano na egzaminach. Czasu na życie prywatne zostawało niewiele. Byłem do tego przyzwyczajony, bo przecież w Liceum, co drugi dzień mieliśmy warsztaty zawodowe, poza tym uprawiałem kulturystykę w inne dni, tak że do domu wracałem późnym wieczorem. W życiu studenckim raczej się nie udzielałem. Nawet nie przypominam sobie, by jakiegokolwiek istniało na uczelni! Tak więc w czasie studiów jedyną moją rozrywką, tak jak w Liceum, było chodzenie do teatru.

Zbliżały się dyplomowe przedstawienia, po których otrzymywaliśmy dyplom aktora/magistra! Zapraszano na nie krytyków i dyrektorów teatrów, od których, tak mogłoby się wydawać, zależała dalsza kariera czy angaż do znaczącego teatru.

Mieliśmy być obsadzeni w czterech przedstawieniach i zagrać jedną znaczącą rolę w jednym przedstawieniu oraz mniejsze role, albo epizody w innych.

Mnie przypadła ciekawa aktorsko rola Majora w „Fantazym” Słowackiego, który w sztuce popełnia samobójstwo. Otrzymałem świetne recenzje. Znakomity aktor i pedagog Zbigniew Zapasiewicz dał mi genialną uwagę aktorską.



Major w „Fantazym” J. Słowackiego



Scena na cmentarzu, „Fantazy” J. Słowacki

Powiedział: - „Nie pokazuj cierpienia, a skoncentruj się na tym, co masz ważnego wypowiedzieć przed śmiercią i staraj się pokonywać ból od strzału”.

I rzeczywiście, ta walka z bólem po samobójczym strzale, wzruszała widza. Czułem to napięcie i wzruszenie płynące z widowni.

Pozwól, że zacytuję fragmenty recenzji: „Andrzej Siedlecki dokonał prawdziwie karkołomnego wyczynu, wcielając się w starego rubasznego Majora i każąc zapomnieć widzom o swej autentycznej młodości; miał kilka momentów prawdziwie wzruszających, świadczących o dojrzałości wewnętrznej, pełnych skupienia i szlachetnej powściągliwości. Scena z Janem w zakończeniu aktu IV była już na miarę t e a t r u - w pełnym tego słowa znaczeniu”. L.J. „Na drodze do wielkiego dramatu”, „Teatr” 1967, nr 10.

... „Drugą dobrą notę dać można Andrzejowi Siedleckiemu, a to za piekielnie trudną scenę na cmentarzu, w której grany przez niego Major rosyjski... cudownie zogromniał w godzinie śmierci” - pisał krytyk. „Express Wieczorny”, 04.04.1967.

... „Andrzej Siedlecki sprostał trudnemu monologowi umierającego majora. Wygłosił go bez patosu, prawdziwie.” B. Henkel, „Fantazjusz na Miodowej”, Sztandar Młodych”, 31.03.67
... „Siedlecki... zaskakuje przyjemnie w tej najtrudniejszej, końcowej scenie, jak gdyby chowając wszystkie siły, całą nabytą w szkole wiedzę i praktykę, całą intuicję aktorską na tę właśnie scenę.” S. Polanica, „Słowo Powszechnie”, 05.0.4.1967

W „Papierowym kochanku” Jerzego Szaniawskiego w epizodzie lokaja miałem tylko dwa słowa do wypowiedzenia. Wchodziłem na scenę z wazonem kwiatów, siedłem powoli z wielką powagą do jej krańca, stawiałem kwiaty na postumencie i wypowiadałem tylko dwa słowa - „Czarne kwiaty” - ale za to z takim niesamowitym poczuciem ważności misji - że nierzadko miałem wybuchy śmiechu na widowni.

Krytyk niespodziewanie napisał: - „...A Andrzej Siedlecki przy pomocy kilku gestów i mimiki oddał mentalność wzorowego, lecz widzącego i rozumiejącego wiele kamerdynera.”¹



„Nie tylko piosenki”, cały czwarty rok, ja trzeci w drugim rzędzie po prawej



Policjant, „Nasze miasto” T. Wilder

Tyle krytycy.

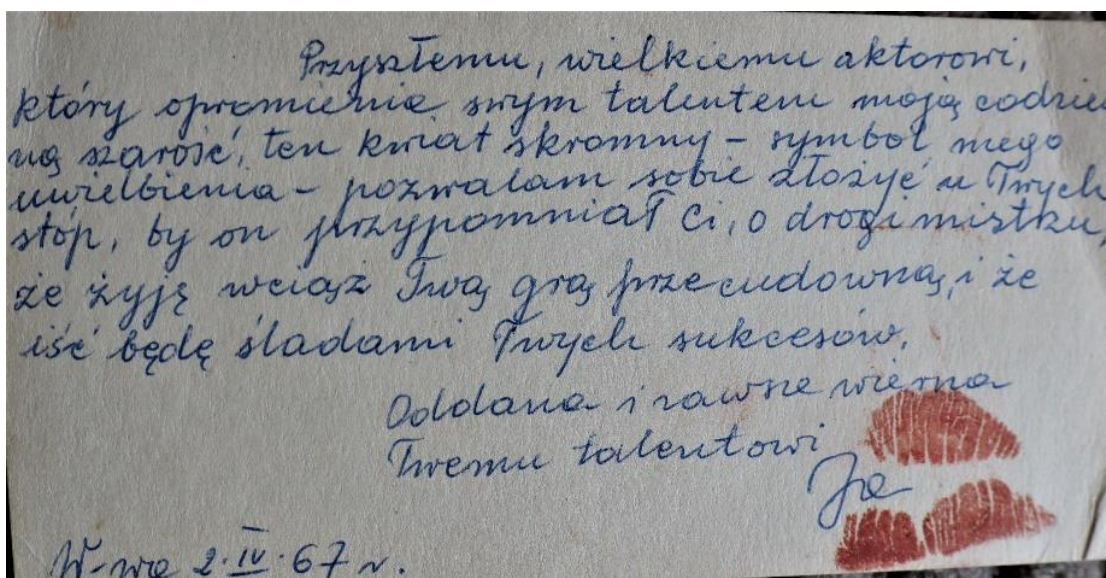
Rzeczywiście, jak teraz czytam te recenzje, to właściwie zapowiadały niezłą karierę. Ale kariera nie zależała tylko od recenzji...

Karierę wtedy gwarantowało co innego!

¹ Barbara Henkel, „Papierowy kochanek” na pożegnanie szkoły, „Sztandar Młodych” 19.05.1976

Oczywiście, talent był niezbędny, ale i połączenie z partią „światlanego systemu” było bardzo pomocne... i owocne. Tym bardziej, że nomenklatura obłaskawiała artystów talenty talonami na samochód czy na mieszkanie. Artyści czuli się kochani i dopieszczani przez system.

Dobrze też było, aby pochodzić z rodziny aktorskiej i też najlepiej, by była zaangażowana i „po linii”. Reszta aktorów średnich i tych poniżej średniej, w zasadzie klepała biedę, tym bardziej, jak nie mogła „wejść” do radia czy telewizji. Ale znowu ta „reszta”, gdy była partyjna mogła liczyć na wyrabianie tzw. norm w teatrze. Normą zwano ilość przedstawień, którą aktor musiał wykonać w ciągu miesiąca, a która była przypisana do jego pensji. Jeśli na przykład miał w umowie 15 przedstawień (*norm*) do zagrania, a był



obsadzony w kilku sztukach, to mógł zarobić nawet podwójną gażę, bo każde przedstawienie ponad normę było opłacane dodatkowo.

Ci partyjni byli nawet wtedy bardziej preferowani w obsadach i dostawali choćby epizodki niemalże w każdej sztuce. Liczyła się ilość przedstawień, więc mogli zarobić na kilka „kieliszków” chleba, podczas gdy inni z trudem mogli wyrobić może dwie, trzy normy...na jeden „kieliszek” chleba. Zagalopowałem się w rzeczywistość, więc wracam do dyplomu.

Ta karteczka, która była doczepiona do kwiatka, przyniesionego do garderoby po przedstawieniu i miodzik lała na serce, czyż nie jest niezwykła? Do tej pory nie wiem, kto szedł śladami mych sukcesów ...

Ale w garderobie, gdy zdejmowałem perukę i zmywałem twarz ze szminki, oczekiwałem niespokojnie każdego wieczoru, kiedy wreszcie przyjdzie ten, który mnie zatrudni...

Jaka będzie przyszłość?

PS: Fragment z książki „Niezwykajne życie zwyczajnego aktora”.

Zamówienia w kraju - Wydawnictwo Oświatowe FOSZE, a za granicą, z dostawą gratis z: <https://www.bookdepository.com/search?searchTerm=Andrzej%20siedlecki&search=Find+book>

Więcej informacji o książce pod adresem: www.andrzej siedlecki.pl (w zakładce Moje książki)